



## DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca



PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
z kosztami przesyłki przez Post-Office-  
Order.

## LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

**A. REIFF, Imprimeur**

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających takowe, ogła-  
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.  
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-  
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & Co, 23, Martins Lane London, E. C

## Obchód Uroczystości 29 Listopada W BOLONII

Od czasu jak Polska rocznicę swego listopadowego powstania obchodzi, od czasu jak rozbitki jej w dniu tym głosnemi protesty przeciwko najeźdźnikom panowaniu utwierdzają w obec świata prawo narodu polskiego do niepodległego bytu, znajdowaliśmy zawsze we Włoszech sympatyczne echo naszych skarg, protestów i żądań.

Jakkolwiek sympatja ta jeszcze się nie zamieniła w czyn pomocy, należy się jednak Włochom uznanie i cześć tym mężom, co się nie wahali podnieść głos w obronie uciemiężonych Polaków, co z piersi swej wydobyli pełne zgrozy oburzenie i rzucili niem w oczy Europie, która, będąc świadkiem barbarzyńskiej hroty, nie skutecznego nie uczyniła, ażeby tę zbrodnię zmazać i dopomódz szlachetnemu, o wolność dopominającemu się i walczącemu narodowi do odzyskania prawa rozporządzania samym sobą.

Obchód 29 Listopada w Bolonii, przez samych Włochów urządzony, był nowym dowodem ich sympatji dla polskiej sprawy.

Dnia 29 Listopada, w rezydencji Akademii Adama Mickiewicza, w Bolonii, pod przewodnictwem szlachetnego Santagaty, o godzinie czwartej po południu, zebrali się profesorowie, akademicy, studenci i powszechnie znani z talentu i zasług mężowie: Hr. Aureljusz Saffi, Qui-

rico Filopanti, prof. San Giorgi, Mattioli, Ferdinand Berti i jedyna wśród nich kobieta i Polka, Pani M. Ogonowska.

Posiedzenie otworzył szanowny Dominik Santagata, krótką lecz płynącą z serca mową, ubolewając nad okolicznościami, które nie dozwoliły urządzić obchodu w granicach mu przynależnych, w obec władz rządowych, z uczestnictwem całego miasta, — potem oddał głos hr. Saffi, którego talent oratorski podniósł się do szczytu, gdy z oburzeniem przedstawiał gwałt i zbrodnię, dokonaną nad najszlachetniejszym z narodów, nad Polską.

« Jak rozbiór Polski, mówił on, był dziełem szalonej samowoli trzech tyranów, tak wskreszenie jej będzie zwycięstwem prawa nad siłą.

« Polska, jako przedmurze i barjera nietykalna między brutalną siłą Rossji a resztą narodów cywilizowanych Europy, odbudowaną być musi a gdy będzie niepodległą, będzie też i przyjaciółką i siostrą Włochom w konwencji, którą zawrzeć z nią zmuszona będzie cywilizacja europejska. »

Następnie w słowach pełnych wzniosłego zapału zwrócił się ku pani Ogonowskiej, która wiele cierpiała na Syberji, i w jej osobie oddał cześć męczennikom Polski, stawiając ich za wzór poświęcenia się i miłości ojczystej wszystkim ludom ujarzmionym.

Wszyscy byli do łez jego słowami wzruszeni. Ani jedno oko suchem wejściem nie zmniejszyło wielkiego wrażenia jego wspaniałej wymowy. Wszystkie też serca uderzyły tem uczuciem, które stworzyło ową błagalną nutę « Bo-

że, zbaw Polskę! » Kiedy skończył hrabia Saffi, oklaski bez końca rozbrzmiały,

Następnie Quirico Filopanti powstał i mową pełną godności wzniesł także entuzjazm, kreśląc krwawe obrazy dziejów naszej niewoli, na które cywilizacja tegoczesna obojętnie patrząc, stała się odpowiedzialną na równi z mocarstwami, co Polskę rozszarpały. Zakończył wypowiedzeniem niezachwianej wiary w rychłe Polski zmartwychwstanie.

Młody student wydziału filologicznego, Gaudenzi, ze wzruszeniem gorącemi młodej swej duszy prześlicznie przemówił, dowodząc faktami historycznymi, że wszystkie narody przechodzą fazy wzrostu i upadku politycznego, że Grecja pierwsza straciła byt swój polityczny i pierwsza go odzyskała; po niej Italia upadła w obcą zależność i kolejno podniosła się do jednności i niepodległości; że Polska była ostatnią z tych trzech państw, która samoistność utraciła i dziś, jako na ostatnią, przypada kolej powstania.

« My, młodzi, mamy wiarę stałą w odrodzenie Polski — straciwszy ją, stracilibyśmy także wiarę w sprawiedliwość. »

Następnie powstała pani Ogonowska i odezwała się po włosku w słowach, które tu w tłumaczeniu podajemy :

« Panowie! W tej chwili, w której tutaj zgromadziliście się dla połączenia się z Polakami w uczuciach, jakie budzi uroczysty obchód rocznicy wojny o wolność i o niepodległość polską. — Polska szle wam wdzięczne pozdrowienie. Uznaje ona w tym fakcie najszczytniejsze uczucie, jakie pierś ludzka zrodzić może.



Za odczuwanie naszej niedoli i cierpienia składam wam hold przynależny.

« Wszystkim wam, panowie, znaną być musi ta szczytna karta dziejów naszych, kiedy w roku 1830, 29 Listopada, w nocnej porze, wojsko polskie i ludność Warszawy stanęły pod bronią, rozbroiły wojska nieprzyjacielskie, wypędziły tyranów po za obręby swego miasta i stały się same jego panami wyzolonemi i prawemi.

« Po strasznej i nierównej walce, która trwała w całym kraju przeszło dziewięć miesięcy pod hasłem: *za naszą i waszą wolność*, Polacy zmuszeni byli w końcu ustąpić przed brutalną siłą Moskali, którzy łupili nasze miasta, palili wsie, tratowali pola, pokryte świeżemi jeszcze trupami. Szubienice zabierały nam odtąd (w 1833) naszych bohaterów, strzelby pozbawiały życia najlepszych obrońców Ojczyzny. Ziemia rodzinna napawała się krwią swoich męczenników, lecz w tym chaosie krwawym przygotowała nowe idee do walk nowych, które po 30 latach podniosło nowe pokolenie.

« Walki te, rozpoczęte w roku 1861 manifestacjami narodowemi, skończyły się w roku 1863/4 wojną na zabój.

« Tym razem nieprzyjaciół podwoił wściekłość, pomnożył narzędzia tortur, a znęcając się coraz bardziej nad męczeńskim narodem, kazał strzelać do bezbronnego ludu, który, klęcząc na ulicach Warszawy, lub we wspaniałej processji kilkudziesięciu tysięcy osób, ze wzrokiem utkwnionym w niebo, śpiewał hymny patriotyczne!

« Pod ogniem baterij, wymierzonych na bezbronnych, padały kobiety, dzieci, starcy i młodzież, bez poruszenia się z miejsca i bez przerywania śpiewu. Krew, ściekając po ulicach, obryziwała domy, które przez długi czas nosiły jej piętna, a lud stał zawsze tam, nieruchomy, jak przykuty, podobny do Nioby olbrzymiej wśród okrutnego spustoszenia! Żołnierze rzucali ciała trupów do rzeki a Wisła dawała im groby w głębokościach fal swoich.

« A cóż robiła Europa? (tu w zgromadzeniu powstał głos — tak, tak, co robiła Europa?) Europa pisała noty — a potem, — znudzona niemi, umilkła! zostawiając naród 27 miljonowy na pastwę, godną Tamerlanów i Wizygotów, naród, którego przeszłość niema mu do zarzucenia ani nieprawych zaborów krajów, ani dóbr wydzierania, ani też łez niewinnych a tymbardziej krwi cudzej! I owszem, tam, gdzie się ludy biły w sprawie świętej, za wolność, za niepodległość, Polacy, lubo sami ujarzmieni, zaciągali się w szeregi walczących i narażali własne swe życie pod cudzą chorągwią i dla dobra drugich.

« Nie będę się tu rozwodzić nad opowiadaniem bohaterskich czynów walecznych żołnierzy i dzielnych jenerałów naszych. Czas jest za krótki. Zostawiam to historii, która opowie lepiej odemnie temu, co zechce przetrząsnąć jej karty, jednakże nie mogę przemilczeć, że historia

naszych usiłowań oswobodzenia zasługuje na to, aby ją poznać chcieli ci wszyscy, którzy nie poprzestają na własnym szczęściu a szukają go także dla drugich (znowu głosy w zgromadzeniu « o! niezawodnie, tak jest ») albowiem prawdziwy postęp świata nie zasadza się na egoistycznej pomyślności pewnych tylko państw pojedynczych (tu znowu przerwa aprobacją i oklaskami) ale obejmuje całą ludzkość i tworzy z niej jedną wielką rodzinę! (oklaski i brawa)

« Jestem tu sama między wami, Włosi, ale nie sierota. Pod puklerzem waszej życzliwości podnoszę tu chorągiew! nie rewolucji i politycznych nieporządków, ale solidarności międzynarodowej (oklaski przeciągłe). Dzisiaj niema wojny, czynię więc wezwanie nie do waszych sił zbrojnych dla odzyskania mojej Ojczyzny, ale do sympatji waszych, Włosi, do pomocy nas na drodze pracy; pokojowych usiłowań i humanitarnych starań. Rezultatem broni bywa przewaga siły a rezultatem rozważy — sprawiedliwość (oklaski przeciągłe i brawa).

« Młodzieży! Do was należy przygotować grunt, podwaliny przyszłego szczęścia ludów, — do was należy wznieść jego budowę. Lecz byłaby wam biada, gdybyście, zaślepieni własną zarozumiałością, zepsuli sam fundament, wzgardziliwszy doświadczeniem starszych.

« Bez solidarności narodowej próżna była by wasza praca i runął by gmach szczęścia ogólnego. Na niej oparciu, pracując dla oswobodzenia narodów z energią, wytrwaleścią i z entuzjazmem waszym młodzieńczym, przygotowujecie sobie najpiękniejszy pomnik w chwale wieków i zapiszecie wasze imiona obok Waszyngtonów, Kościuszków, Lafayettów, Mazzińich w sercach ludów, krusząc ich pięta na zawsze! (oklaski)

« A teraz, panowie, przyjmijcie powtórne podziękowanie ludów ujarzmionych, do których tak bratersko przeciągacie dłonie, i pozwólcie mi w ich imieniu, a mianowicie, w imieniu mojej Ojczyzny, wyrazić życzenia nieustającej pomyślności dla waszej Ojczyzny.

« Niech żyją Włochy wolne i niepodległe! Niech żyją Bolończycy, przyjaciele ludów uciśnionych! »

Po mowie pani Ogonowskiej powstał sławny mówca, *San Giorgi*, i głosem drżącym ze wzruszenia począł od ubolewania, że uroczystość, tak wielkiej doniosłości, została prywatnie urządzoną.

« Trzeba było zwołać miasto całe i wszystkie władze rządowe zaprosić. Gdyby posłyszeli tę Polkę, która nas do żywego poruszyła, byli by po stronie naszej. Gdyby zaś rząd nie podzielał uczuć naszych, to wzgardzilibyśmy nim. My lud wolny i niepodległy a Polska jest siostrą naszą ukochaną. My o jej wolność i swobodę wołać nie przestaniemy — my w jej cierpieniach z nią się złączymy! »

Zakończył słowami pełnemi wiary w jej rychłe odrodzenie.

Po nim przemówił jeszcze szlachetny nasz prezydent, *Santagata*, dziękując

wszystkim za żywione dla Polski uczucia i ciesząc się niemi z całej duszy, — a *Filopanti* zwrócił się do uczniów, tam będących, prosząc aby zrobili wyrzut tym, którzy na wezwanie nie stanęli.

« Powiedźcie im w moim imieniu, że nauka bez poczuć wyższych, humanitarnych, będzie zawsze tylko jałową ciętą; że interesowanie się sprawami ludów obcych a szlachetnych i że polityka nie przeszkadza i nie odrywa od niej a przeciwnie podnosi ją do właściwego celu. Co po uczonych świecie, co po ich dziełach i traktatach, jeśli na dnie dusz ich spoczywać będzie tylko egoizm, — ten rdzeń klęsk ogólnych! etc. etc. etc. »

I tak skończył się ten słiczny, rozrzucający obchód powszechnem zadowoleniem wszystkich. Przedrozejściem się wystosowano depeszę do *Władysława* hrabiego *Platera*, weterana patrioty, założyciela Muzeum Narodowego Polskiego w *Raperswyli*, w następujących wyrazach:

« Akademia *Mickiewicza*, obchodząc pamiętkę wojny o niepodległość 1830r., szle prześwietnemu narodowi polskiemu życzenia szczęśliwej i chwalebnej przyszłości. »

Gazeta włoska *La Stella d'Italia* po opisie uczty, na której redaktor był obecnym, dodała te słowa:

« A ta przyszłość szczęśliwa i niepodległa Polski, jakkolwiek zdawać się może daleką, nadejdzie niechybnie. Pozdrawiamy Polskę, a pozdrawiamy ją z wiarą w jej świetną przyszłość, albowiem słusznie powiedział *Henryk Panzacchi* przy obchodzie 25 letniej rocznicy śmierci *Adama Mickiewicza*, że oswobodzenie Polski jest interesem wszystkich narodów, jeżeli jest prawdą, że w królestwie duchów oraz w świecie narodów, jak i w królestwie natury, nic nie ginie, co jest i żyje niewątpliwie, więc także jest prawdą, że Polska, która tyle sił żywotnych z siebie wydobyla i wciąż wydobywa na użytek cywilizacji, nie może być zniszczoną i nie będzie zniszczoną, chociaż tego pragną niektóre zaborcze potęgi i używają ku temu najniegodziwszych środków. Polska *Janów Sobieskich*, *Tadeuszów Kościuszków* i *Adamów Mickiewiczów*, zajmie ponownie to miejsce wysokie w Europie, które jej się przynależy. Jeżeli zaś Europa była niewspaniatomyślną, jak o tem pisze jeden z naszych poetów, nadając jej epitet strasznej prawdy, miejmy nadzieję, że wcześniej czy później przyszłość wynagrodzi za przeszłość, uznając chwałę nie swe winy w obec Polski.

« Tymczasem w imieniu tego wszystkiego, co jest sprawiedliwem, wzniosłem i cywilizowanem; — w imieniu tego wszystkiego, co było zniszczonem i ma prawo być odbudowanem; w imieniu tego wszystkiego, co cierpiało i ma prawo być pocieszonem, — my, o, bracia Polacy, życzymy Ojczyźnie waszej przyszłości godnej jej samej, jej cierpień i cnót jej wielkich, przyszłości świetnej. »

Te słowa szlachetnego redaktora «*Stel-*



la d'Italia, » adwokata Roversi, zasługują na to, abyśmy je tułaj z uznaniem powtórzyli.

Tak więc sympatja narodu włoskiego dla Polski wzrasta z dniem każdym a Akademia Mickiewicza, jakkolwiek dla braku kapitału żelaznego nie może przybrać jeszcze stanowiska odpowiedniego wszystkim wielkim instytucjom, — to wszakże przyznać należy, że jest ona dziś już silnem ogniwem, łączącym dwa narody i rękojmnią doniosłego działania na rzecz i pożytek prawdy i sprawiedliwości.

## Mowa Pana St. Artwińskiego

Na Obchodzie 29 listopada 1882 w Paryżu

Szanowni Rodacy!

Mając ten zaszczyt po raz pierwszy znaleźć się wśród was i przemówić słów kilka, pozwólcie, że wam się na wstępie w krótkich wyrazach przedstawię.

Przybywam z drugiej półkuli ziemi, na której spędziłem czas dłuższy. Komissja, zajmująca się urządzeniem niniejszego obchodu rocznicy tej pamiątki narodowej, która tak chlubnie w dziejach i w każdym sercu polskiem zapisana została, zawezwała mnie do zabrania głosu w dzisiejszem, świetnem, narodowem zgromadzeniu. Jeżeli z całą gotowością zadość czynię temu, dla mnie ze wszech miar zaszczytnemu wezwaniu, mimo, że wśród waszego zacnego grona mało stosunkowo liczę znajomych, czynię to, powodowany dwoma względami, które mnie do tego kroku nakłoniły.

Jednym z nich jest, głęboko w mej duszy ugruntowane przekonanie, iż zbrodnią jest wylamywać się pod jakimkolwiek pozorem od wszelkiej narodowej służby publicznej. Na każdym z nas, który mieni i uważa się być Polakiem, nietylko z imienia ale de facto, spoczywa obowiązek służenia Ojczyźnie, współziomkom i sprawie narodowej, według najlepszych chęci i stosownie do okoliczności, ogólną potrzebą wskazanych, tak słowem, jak i piórem, orężem i radą a w miarę możliwości i osobistym mieniem, aż do ostatniego tchu życia — aż do grobowej deski! Rodacy! to jeden z artykułów naszego katechizmu narodowego, przynajmniej, jak ja go pojmuję.

Drugi względ, jaki mnie ośmiela do zabrania głosu, to pewność, świadomość, przekonanie, że stanąłem wśród grona obywateli, których język, tradycje, życzenia są memi własnymi, wśród braci, wśród dzieci wspólne nam drogiej matki. Lubo więc, Szanowni Rodacy, większość was mam zaszczyt po raz pierwszy tu widzieć, mimo tego wobec was nie czuję się być obcym. Serce mi mówi: jesteście między swymi. Słucham jego mowy, czerpię w niem odwagę i dla tego zabieram głos w waszem zacnem gronie.

Dzieje porozbiorowe narodu naszego stawiają nas w dziwnem, nawet że tak powiem, w wyjątkowem położeniu. U innych narodów dnie obchodów świąt narodowych są dniami radości i wesela, dniami ogólnych dziękczynień za otrzymane dobrodziejstwa, za ustaloną pomyślność. My, dzieci Polski, jednym może w dziejach przykładem, święcąc rocznice wypadków dziejowych ostatniego stulecia, innego doznajemy uczucia.

Na samo wspomnienie ich serce z bólu się ściska, łza oko zachodzi. Ucho mimowolnie słyszy skrzyp szubienic, brzęk okowów, płacz matek i siostr, jęki katowanych ojców i braci naszych, a którym ciemnieją za zbrodnię poczytał, że kochali Ojczyznę i zapragnęli być wolnymi. Na samo wspomnienie ich wyobraźnia roztacza przed okiem okropny krajobraz. Świeże mogiły, kir i żałoba, stos gruzów spalonych siód i miast, ziemia zlaną potokami drogiej nam krwi, szereg rusztowań i szubienic, które, jak to trafnie powiedział arcyb. Fijałkowski, zaznaczyły granice, niegdyś szczęśliwej, potężnej a obecnie rozdarłej na kawały, Męczennicy Polski!

Czemuż więc przypisać, że uwielbiamy zdarzenia, których bolesne skutki, raczej by nas smucić, niż pocieszać winny? Ma być że w tem tylko upór zawiedzionej dumy, zawstydzonego junactwa, lub, jak to nam z całym, im właściwym, cynizmem rzucają w oczy nasi nieprzyjaciele, owa mgła urojen, którym się, nieoprawni, dajemy zaślepić i z których się uleczyć nie możemy nawet przez wzgląd na niedolę milionów braci, każdą naszą zawziętość nowem przypłacających cierpieniem?

Nie, Rodacy! Musi być w naszym postępowaniu myśl sumienna i uczciwa, kiedy jej poklaskują wszyscy sumienni i uczciwi, kiedy ją podziela z małemi acz smutnemi wyjątkami cały naród polski. Musi być myśl rozumna, kiedy dręczy niepokojem naszych wrogów. Musi to być wreszcie z naszej strony przecucie prawdy, instynkt przyszłości, kiedy mimo kilkakrotnych dotychczasowych zawodów zadajemy niejako gwałt naszym najnaturalniejszym uczuciom, poczynając z nich i nasz osobisty interes i interes tych, których dobro jest właśnie dla nas jedyną wymówką, jedynem prawem, jedyną zachętą.

Opatrzność odmiennie drogi wytknęła po jedynym narodowi, jakiemu dokonać miały własnego politycznego przeobrażenia i wprowadzić w życie zasady zgodne z postępowem ducha czasu, odpowiednie potrzebom własnym, zdolne do uregulowania wewnętrznych stosunków i ustalenia ich siły i znaczenia. Szczęśliwsze z nich dokonały tego wielkiego zadania drogą jarliwych rozpraw, tępem żądłem piór i czernidła. Inne musiały jąć się strasznej środka, bo ostrza gilotyny. Innych wreszcie część narodu więcej wykształcona, pojmująca położenie i potrzeby ojczyzny, zmuszoną była ująć za broń, rzucić się na stokroć liczniejszego nieprzyjaciela, aby własnem poświęceniem, własną krwią, obudzić resztę narodu z odrętwienia, z letargu i powołać go do czynu, do działania, do przeprowadzenia własnej reformy wewnętrznej, do wpojenia przekonania w niedowierzających, że im większa masa sił połączonych, tem pewniejsze nad ciemniejszymi zwycięstwo.

Tę drogę wytknęła Opatrzność narodowi naszemu. Ujął on za broń z hasłem: « pro nostra et vestra libertate » dzisiaj rok temu 32-gi, rzucił się jeszcze później kilkakrotnie na nieprzyjaciela a wszystkie te walki, te powstania narodu polskiego, są właściwie jedną walką, walką za wolność Ojczyzny, za jej nigdy nieprzedawnione prawa. Każdy z tych wysiłków zrosił ziemię polską krwią bohaterów, ściągnął nowe prześladowania i pozbawił Ojczyznę jej najlepszych synów, którzy miłość dla niej przepłacili albo własnem życiem albo tułactwem na obczyźnie.

Bracia! Naród nasz przeżył straszną, bolesną szkołę, ale wyniósł z niej zasób do-

świadczenia, naukę. Naród nasz a właściwie jego więcej wykształcona warstwa, upojona dotąd świetną przeszłością, przejrzała trzeźwo, a przejrzaawszy, zabrała się do czynu. Uwierzyła nareszcie, że nie możemy liczyć na jakąś pomoc obcą. Przekonali się o tem dokładnie i ci, co pukali do drzwi gabinetów i ci, co wierzyli we współczucie ludów. Przekonali się i uwierzyli, że Polska tylko na własne siły liczyć może, nabrali przekonania, że naród nasz tylko odpowiednią drogą reformy stosunków wewnętrznych, drogą mozolnej a wytrwałej pracy, może odzyskać to, co utracił. I słowo staje się ciałem, myśl z rozważą powzięta zamienia się w czyn. Znikają przesady rodowe, szerzy się oświata, a w wieśniaku polskim, tej zdrowej i właściwej sile narodu, coraz więcej przywiązania do tej ziemi, którą uprawia, coraz więcej świadomości politycznej, coraz więcej patriotyzmu. W każdej polskiej prowincji praca cicha, pilna, wytrwała, goi blizny i wzmacnia siły narodowego organizmu a dzieje się to wbrew oczekiwaniom naszych wrogów, używających całej swej przewrotności, prześladowających u nas wiarę i język, ażeby nas zgębić i życia pozbawić. Jeżeli postęp w tej organicznej pracy nie jest różniejszy, powodem tego nadzwyczaj trudne położenie. Z dumą możemy powiedzieć o sobie, że żaden inny naród nie wytrwałby długo w swej narodowości pod równie srogim a wiek przeszło trwającym uciskiem, zwłaszcza, że ci, co nas uciskają, używają całej swej przewagi, jaką im daje państwo-organizaacja, na popsucie i udaremnienie wszystkiego, co Polacy dla dobra publicznego czynią. W podobnie uciążliwych warunkach wszelki krok naprzód, wszelki postęp, chociażby nawet niewielki, jest już dowodem wielkiej żywotności. A postęp ten widoczny! Oświata się szerzy, literatura kwitnie, na polu nauk i sztuk pięknych Polacy zajmują świetne, jedno z pierwszorzędných, stanowisko; a nawet dobrobyt, ten ważny czynnik, jakkolwiek nie wszędzie, wzrasta.

Niemalą zasługę w tym względzie przypisać należy wychodźtwa polskiemu. Wśród niego powzięło początek niejedno ziarno, które, przeniesione na ojczystą ziemię, bądź kiełkuje, obiecując w przyszłości dać świetne plony, lub też już i dzisiaj rodzi jak najszlachetniejsze owoce. Wychodźtwa polskie, którego szanowny poczet mam zaszczyt widzieć przed sobą, i po za granicami Ojczyzny spełniało i spełnia swe wielkie zadanie. Świetne swojemi zasługami, silne zasobem swoich zdolności, przemawiało niejednokrotnie w imieniu ujarzmionego naszego narodu, głosiło jego krzywdy, upominało się zawsze o jego nigdy nieprzedawnione prawa, karcilo ciężką chłostą opinii każdy nowy gwałt, każde nowe zuchwalstwo tyranów. Było niejednokrotnie groźnym trybunałem przed którym drżeli nieprawi, rumienili się obojętni, — trybunałem, który zawsze przypominał i dotąd przypomina wszystkim ciążące na nich obowiązki. Niepomniernym jest też pożytek emigracji dla Polski! Cześć zasłudze! Cześć tym, którzy, złożywwszy na polu bitew dowody nieograniczonej miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, i na tułactwie nie ustają pracować dla niej, wierni zasadzie naszych dzielnych ojców: « Usque ad finem. »

Mówiąc o całym narodzie polskim, tak w kraju, jak i po za jego granicami, niepodobna mi pominąć milczeniem wychodźtwa polskiego, przebywającego na drugiej półkuli ziemi, przebywającego w ojczyźnie Waszyngtona, w której pamięć Kościuszki,



Pułaskiego i ich dzielnych towarzyszy, przechowuje się aż dotąd w sercach całego narodu z chlubą dla nich samych, z chlubą dla całego narodu polskiego.

Liczy ono już dotąd ponad pół miliona. Pół miliona?... to cyfra poważna — 1/40 część narodu naszego i chociażby już dla tego samego warto się nad nią zastanowić. Jestem przekonany, że bliższe szczegóły o niej nie będą dla mych szanownych słuchaczy bez zajęcia.

Rodacy! Ci bracia nasi za oceanem to także ofiary ucisku politycznego, ofiary prześladowanej wiary i języka, ofiary tych praw wyjątkowych, jakimi nas otaczają uciemiężające nas rządy, powtarzam, ofiary tego szatańskiego systemu, zmierzającego do zabicia ducha w narodzie naszym, zniierzającego do wynarodowienia, do popełnienia go w materialną nędzę. Rozsiani po olbrzymim obszarze Stanów Zjednoczonych, grupują się tu i owdzie, tworząc na kształt wysepki mniejsze lub większe osady. Przebiegając w różnych kierunkach Stany Zjednoczone, zatrzymywałem się na czas krótszy lub dłuższy w wielu osadach polskich a tem samem miałem sposobność zbadać i ocenić ducha i przekonanie tych zamorskich braci naszych. Rodacy! Z prawdziwą radością i z całą sumiennością mogę was zapewnić, że ci bracia nasi wierni chorągwi narodowej a tak dalekie oddalenie ich od Ojczyzny, nie załumia w nich przywiązania do tej ostatniej, lecz owszem je wzmacnia i podnosi. Posiadają liczne towarzystwa: kościelne, bratniej pomocy, towarzyskie, ba — nawet wojskowe, a które stara się połączyć w jedno ciało, spragnąć do jednego narodowego łańcucha, tak zwany, « *Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki* », przed 3 laty przez zacnych ziomków naszych, w Filadelfii zamieszkałych, założony.

Celem jego szerzenie oświaty przez zakładanie polskich szkół i czyteln, tworzenie instytucji narodowych, otaczanie opieką wychodźców polskich, podnoszenie w nich ducha narodowego, uchronienia od wynarodowienia, zachowania ich Ojczyźnie. Cel zaiste święty! godny uznania i poparcia całego narodu! Podzielony na oddziały w różnych miejscowościach Ameryki, zostające pod zarządem i kierownictwem miejscowych komitetów, Związek Narodowy Polski koncentruje się w Głównym Zarządzie Centralnym, w osobie Cenzora, każdego roku przez walny sejm, z delegatów złożony obieranych. Takich sejmów odbyło się dotąd trzy. Pierwszy w roku 1880 w Chicago, roku zeszłego w Nowym Yorku, w roku obecnym powtórnie w Chicago; na miejsce następnego zjazdu w roku przyszłym wyznaczono miasto Detroit, w Stanie Michigan. Każdoroczny sejm sprawdza rachunki i kasę stowarzyszenia, uchwała budżet wydatków, rozstrzyga spory i zażalenia, uchwała lub poprawia konstytucję, zastanawia się nad założeniem instytucji narodowych, wreszcie obiera Zarząd Centralny i Cenzora Związku i oznacza miejsce następnego zjazdu.

Związek Narodowy Polski liczy już dotąd w swym składzie poważną ilość pojedynczych stowarzyszeń w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych; miejmy nadzieję, pozyska ich więcej i mimo przeszkód, jakich doznaje od ludzi złej woli, którzy dla przeprowadzenia swych planów i siania niezgody, nie wahają się posługiwać jednym z najszlachetniejszych uczuć człowieka, bo religią.

Związek Narodowy Polski, miejmy nadzieję, przeprowadzi i spełni swe święte,

dla Ojczyzny naszej wielkiej doniosłości, zadanie.

Szczęście Boże! uczciwej pracy szlachetnie i poważnie myślących dzieci Polski!

Świadom przekonani i zwyczajów braci naszych po za oceanem, widzę ich okiem duszy zebranych obecnie w każdej pojedynczej miejscowości i święcących dzisiaj wieczór pamiątkowy godnym tegoż obchodem. Myślą, sercem, duszą, łączą się razem z nami, z całym narodem polskim, i oddając, tak jak my to czynimy, cześć pamięci poległych za Ojczyznę, słowa winnego uznania i bratniego szacunku żyjącym jeszcze, tych ostatnich kolegom, w zebraniach dzisiejszych czerpią dalsze doświadczenie, energię, wzmacniają ducha, hartują wytrwałość do dalszej pracy dla dobra, szczęścia, przyszłości, odrodzenia Ojczyzny.

Rodacy! Znajdujemy się w przededniu ważnych wypadków, może zblizka nas obchodzących. W Europie niby pokój. Rządy zapewniają, zbierających się na posiedzenia sejmowe reprezentantów narodów o najprzyjaźniejszych stosunkach z mocarstwami ościennymi. Lecz pytam się, jakież to jest pokój? Zwinęły swoje wojska, przestały łaknąć i większych dzierżaw i większego wpływu? Bynajmniej. Owe, niegdyś groźne światu, święte przymierze runęło. Rządy potargały swe związki, podzieliły się lub dzielą na obozy. Między dworami widoczny niesmak, zazdrość, oziębłość, nieufność. Europa błyszczy milionami bagnetów, zbrojne masy stoją prawie w pogotowiu do walki. Ziemia jęczy pod turkotem przesuwanych tu i owdzie szpichów i wozów wojennych a wszędzie wznoszą się nowe warownie lub wzmacniają stare, wszędzie leją się pociski a sztuka sili się nad udoskonaleniem śmiercionośnych gronów! Czyż to wszystko ma być zwiastunem harmonii, o jakiej gabinety zapewniają? Do czasu dzban wodę nosi. Nadejdzie chwila, że dyplomatyczne sztuczki, chociaż niewyczerpane w pomysłach, intrygach, wykrętach, zużyją się, struna oddawna naciągnięta, chociaż mozolnie podtrzymywana, pęknie — a wówczas starcie nieuniknione.

Obfity program niniejszego wieczoru i spóźniona pora nie pozwalają mi rozbierać politycznych kombinacji i ewentualności, ale, bracia, kto wie, czy i my w tej nieuniknionej katastrofie nie odegramy czynnej roli! Słowo się rzekło; dlatego, aby nie być źle zrozumianym, pośpieszam czempreńdziej dodać: Niech nas Bóg ochrania, abyśmy się mieli rzucić w nowe walki nieprzygotowani, niedopelnivszy zadania, jakie sobie naród po tak wielu bolesnych doświadczeniach określił! Czekala by nas nowa klęska, nowe brzemie nieszczęść, znowu zawód. Dlatego, rodacy, abyśmy byli w stanie skorystać z pomyślniej nam sposobności, jeżeli ta taką być rzeczywiście się okaże, wyteżajmy nasze usiłowania, aby rozpoczęte prace ukończyć a tem samem zespolić, spotęgować nasze siły. Pracujmy a wytrwale, ufni w tryumf prawdy, w sprawiedliwość przedwieczną, a spełnimy zadanie nasze. Celem naszym *Polska, Cała, Wolna, Niepodległa* — hasłem i przewodnikiem *Miłość, Zgoda, Braterstwo!*

Sławny patryjota i myśliciel włoski *Lorenzo Bussoni* wyrzekł przed odrodzeniem swej pięknej Ojczyzny te pamiętne słowa: « Niech każdy w pokorze ducha stara się być lepszym i uczynić lepszym wszystko, co go otacza i w spełnieniu sumiennym tej zasady upatrywał kamień węgielny przyszłego odrodzenia swej drogiej Ojczyzny! »

Bracia! Zastosujmy słowa jego do nas

samych, zamieńmy je w czyn, a ręczę wam, że gdy kiedyś po głębokiej rozwadze i obliczwszy z całą sumiennością nasze siły, podniesiemy broń i uderzymy — tym razem niezawodnie zwyciężymy!

## Katedra Historji Literatury Polskiej

W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

Donieśliśmy swojego czasu o ukazie carskim, nakazującym utworzenie katedry literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim i o powołaniu na tę katedrę Piotra Chmielowskiego, znanego krytyka i pisarza, wyznającego zasady naukowe pozytywizmu.

Ludność Królestwa Polskiego, nauczona doświadczeniem, zachowała się wyczekująco w obec tej wiadomości, podejrzując wykonawców woli cara o zamiary zwiczenia jego postanowienia.

Byli jednak i tacy, co ujrzeli w tej katedrze zapowiedź rozsądnej polityki oraz pierwszy krok na drodze zadosyćczynienia potrzebom naszej narodowości i okazali nieklamną radość, zapomniawszy o Apuchtinach, profesorach Moskalach i całej tej czeredzie moskiewskiej w Polsce biurokracji, której jedynym zadaniem jest jatrzenie ran, narodowi zadanych, i utrzymanie systemu wynarodowienia, dającego każdemu czynownikowi sposobność do nadużyć, dzierżawy i popełniania wszelkiego rodzaju bezceństw.

Dopóki nie zmienią urzędników, w Polsce rządzących, nie się tam na lepsze nie odmieni. Gdyby nawet carowi błysnęła myśl rozsądna zadowolenia chociażby najskromniejszych pragnień naszego ogółu, to czynownictwo, które obsiadło naszą ziemię, z pewnością by wystąpiło przeciwko woli cara i zwicnęło jego dobrą wolę.

Ażeby jednak car posiadał dobrą wolę wykonania ukazu, który sam podpisał, wąpimy, — bo w takim razie przecież ministrowie, którzy go otaczają, nie byli by przyłożyli ręki do intryki Apuchtina oraz innych rozszerzaczy ciemnoty w Polsce — intrygi, która z ukazu carskiego o katedrze literatury polskiej zrobiła fakt nowej obrazy narodowości polskiej. Jeżeli więc wykonawcy zgodnie z życzeniem cara przeprowadzili ten ukaz, dowód to, że był on wydany dla oszukania Europy, która tak łatwo wierzy pozorom.

Jakoż w rzeczy samej, zaraz po wydaniu ukazu, dzienniki niemieckie i francuskie pisać poczęły o zmianie moskiewskiej w Polsce polityki i o chęci rządu przejednanania Polaków, — czego dowodem miała być owa katedra, świadcząca, iż rząd moskiewski nie ma zamiaru dalszego prześladowania narodowości polskiej.

Skutek więc zamierzony odniesiono — tylko nie obrachowano się z wrażeniem, jakie uczyni wiadomości, iż ukaz był nowem oszustwem, że i najłatwowierniejsi przestaną wierzyć w dobre intencje carskiego rządu, skoro się dowiedzą, iż na to tylko ustanowiono katedrę literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim, ażeby z niej uczynić nowe narzędzie zmoskalenia i upodlenia.

Wkrótce po wydaniu ukazu i powołaniu na profesora literatury polskiej Piotra Chmielowskiego, podniesiono kwestję, w jakim języku ma być wykładana literatura.

Dla wszystkich ludzi rozsądnych język wykładowy nie był żadną kwestją, sam



przedmiot bowiem wskazywał, że tylko w polskim języku można mówić do Polaków o ich własnej literaturze.

Nie tak przecież myślał Apuchtin i jego pomocnicy. Przedstawił on ministrowi oświaty swoją opinię pod tym względem. Jaką? Łatwo się domyśleć. Musiała być ona jednak w sposób bardzo dziki uzasadniona, skoro minister nie zgodził się od razu na zarządzenie, ażeby literatura polska po moskiewsku była wykładana, lecz zażądał o. l. Warszawskiego Uniwersytetu, ażeby mu przedstawił swoje zdanie, co do języka wykładowego.

Tego tylko właśnie potrzeba było Apuchtinowi.

Warszawski Uniwersytet jest moskiewskim a profesorowie w nim z wyjątkiem kilku Polaków, którzy po moskiewsku muszą nauczać, złożeni są z samych Moskali, mających własny w tem interes, ażeby polskiej mowy nie dopuścić na katedrę uniwersytecką. Nic więc dziwnego, że profesorowie wydziału filologicznego w Uniwersytecie Warszawskim, powołani do wyrażenia opinii, w jakim języku ma być wykładana literatura polska, oświadczyli się za moskiewskim.

Korrespondenci warszawscy w dziennikach galicyjskich, donosząc przed kilku miesiącami o uchwale profesorów wydziału filologicznego, nadmienili, że według pogłoszek, krążących po Warszawie, uchwała wspomniana miała zawierać następujące punkta:

1) Wykład historii literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim ma się odbywać w języku moskiewskim i ma jedynie obejmować okres makaronizmu i panegiryków, w żaden zaś sposób nie powinien profesor dotykać okresów klasycznego odrodzenia i świetności literatury polskiej od czasów Mickiewicza.

2) Wykładu mają słuchać studenci jednej tylko sekcji słowiańskiej, wydziału historyczno-filologicznego.

3) Katedra literatury polskiej ma zostawać pod cenzurą i kontrolą profesora Makusze-wa, wykładającego historię literatur słowiańskich.

Gdyśmy przeczytali tę uchwałę, uważaliśmy ją za żart, bo jakkolwiek byliśmy zgóry na to przygotowani, iż ukaz cara skrzywionym zostanie, zdawało się nam przecież rzeczą niemożliwą, ażeby profesorowie uniwersyteccy, chociaż Moskale, mogli uchwalić takie pedagogiczne monstrum.

Pokazało się, że u Moskali wszystko jest możebnem, że profesorowie moskiewscy zdolni są nawet wydać sami sobie świadectwo głupoty i bezwstydu, gdy ich zaślepi własny interes, nienawiść do polskiej narodowości, lub rządowe służalstwo.

Uchwała ta w rzeczy samej jest niedorzeczna i bezwstydną.

Ukaz zapowiada utworzenie katedry historii literatury polskiej a więc całej, to jest we wszystkich jej okresach, oni zaś ją ograniczają do jednego tylko okresu, w którym się ona przedstawia, jako w upadku będąca.

Literatura polska, w całości swej wzięta, jest najbogatszą i najświetniejszą pomiędzy słowiańskimi — nikt bowiem słusznie nie zaprzeczy, iż ona tylko jedna wydała oryginalną myśl plemion słowiańskich i weszła w dziedzinę powszechnego piśmiennictwa, jako samodzielny dobytek tychże plemion. Literatura nasza, jako skarbnica ducha i wiekowej pracy narodu polskiego, sama też tylko jedna pomiędzy słowiańskimi, roz-

szerzyła horyzont nauki i wydała w sztuce nowe kształty piękna.

Optyka (*Viteljo*), Astronomja (*Kopernik*), Fizjologia (*Jędrzej Śniadecki*), Matematyka (*Hoene-Wroński*), Filizofja (*Hoene-Wroński, Trentowski, Cieszkowski, Kremer i Libelt*), i Teologja (*Hozjusz*), dzięki pracom Polaków, rozwinięte zostały i udoskonalone. Poezja polska (*Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński* i wielu innych) sięgnęła w sfery najwyższe wieszczów proroczych i jako kwiat najpiękniejszy w ludzkości czaruje urokiem nowej formy i treścią nową, wzniosłą a piękną. Poezja polska rozrzucała nowe idee, jak gwiazdy po niebie ludzkości. Muzyka (*Chopin, Moniuszko*) i Malarstwo (*Grotger, Matejko i Siemiradzki*) zapowiadają również nowe kierunki w sztuce, nie mówiąc już o tem, że duch polski w dziedzinie politycznej, społecznej i prawodawczej sam tylko wśród plemion słowiańskich zdobył się na nowe kształty bytu.

Otóż profesorowie uniwersyteccy, radzący nad wykładem tak bogatej i twórczej literatury, zamiast wskazać obowiązkiem przedstawienia całego obrazu życia umysłowego Polaków, nakazują ukryć rzeczywiste jego znaczenie, zamilczeć o tem, co dobre w niem, piękne, a przedstawić to, co jest brzydkiem lub złem.

Nakaz, aby wykład obejmował jedną tylko epokę makaronizmu, przez którą Polska, jak i wszystkie inne europejskie literatury, przechodziła, jest zaiste wyskokiem tak nędznej zazdrości i nienawiści, że nawet w Moskalach profesorach nie można jej było przypuścić.

Na cóż się więc zda taki wykład, jakież on pożytek uczniom przynieść może?

Celem jego jest chęć poniżenia Polaków i wpojenie w umysł uczniów kłamstwa, że Polacy są narodem niezdolnym do samodzielnego tworzenia i nie posiadają literatury, której by się warto uczyć.

Cóż wari są profesorowie, którzy takie uchwały wotują i oświadczać się za językiem moskiewskim w nauczaniu Polaków polskiej literatury.

Jakież to nędzny musi być wykład przedmiotów, który im powierzono?

Ażeby profesor, ich kolega, któremu z góry nakazują uczyć samych tylko fałszów o narodzie naszym, nie przeszedł tej granicy, wymierzonej łokciem moskiewskiej do nas nienawiści, ustanowili nad nim cenzurę i kontrolę.

Jest to znowuż pomysł godny żandarma. Jeszcze nigdzie dotąd, w najciemniejszych nawet narodach, nie sponiewierano tak dalece charakteru poważnego nauki, jak w tej uchwale profesorów moskiewskich.

Zapisujemy ją też wraz z owym profesorem żandarmem, czuwającym z pałką policjanta i z uszami szpiega nad kolegą, wykładającym literaturę polską, w kronice naszej, jako fakt, który po wszystkie wieki świadczyć będzie o nędzocie moskiewskiej pedagogii i niewolniczym duchu moskiewskich pedagogów.

Za tę uchwałę swoich profesorów, do Polski nasłanych, będą się kiedyś rumienić sami Moskale.

Opinia wydana przez profesorów była dla ministra wygodnym parawanem. Nią zasłonięty, nie wahał się odebrać ukazowi cara to, co mogło w nim być dobrego i zdecydował, ażeby literaturę polską wykładano w Uniwersytecie Warszawskim po moskiewsku, pod kontrolą rektora i drugiego profesora.

W takich warunkach nie mógł się nikt,

ceniający własną godność, podjąć wykładu polskiej literatury.

Układy, prowadzone z Piotrem Chmielowskim o przyjęcie katedry, nie doprowadziły do pożądanego przez rektora rezultatu.

Piotr Chmielowski nie chciał wykladać literatury polskiej po moskiewsku i oświadczył kategorycznie, że katedry nie przyjmie.

Chcieli więc jej wykład powierzyć jednemu z profesorów moskali, lecz odstąpili od tego zamiaru, byłoby to bowiem dowodem, że w Polsce nie mogli znaleźć ani jednego uczzonego, który by się godził z systemem ich nauczania.

Szukali więc Polaka dla siebie dogodnego, lecz długo znaleźć go nie mogli.

Zwrócili się wreszcie do Teodora Wierzbowskiego, znanego z kilku niezłych prac literackich i historycznych, zamieszczonych w naszych czasopismach.

Smutnem to już było, że Wierzbowski odrzucał propozycję, nie odrzucił. Zostawił sobie czas do namysłu, snąc sumienie w nim się odezwalo i przestrzegło przed czynem hańbiącym.

Miotany wątpliwością słabej woli ten człowiek napisał wreszcie do Szujskiego Józefa, profesora Uniwersytetu Krakowskiego i Sekretarza Akademii Umiejętności, radząc się, co ma uczynić.

Pan Szujski, niegdyś Polak gorący, później reakcjonista i zwolennik doktryny bezwzględnej posłuszeństwa dla obcych, najezdnicznych rządów, poradził Wierzbowskiemu przyjęcie katedry.

Stał się więc fakt bolesny, że Polak przyjął tę katedrę w warunkach poniżających charakter człowieka i godność narodową.

Czyn ten sam siebie sędzi.

Jaki zaś jest sąd opinii publicznej w kraju, przekona nas zdanie korespondenta warszawskiego do nader umiarkowanego i po-błażliwego *Dziennika Poznańskiego*.

«Od chwili,» píše on, «w której wydała się komedja i podstęp ze strony rządu, który głośno mówiąc o katedrze polskiej literatury na uniwersytecie naszym knuł pocihu i podstępnie, że literatura ta w rosyjskim ma być wykładana języku, — od tej chwili nie umiano, pomimo tylu wysiłków i skrętnych poszukiwań wynaleźć w całej Polsce człowieka, który by poniżając to stanowisko chciał przyjąć i dać własnowolnie świadectwo o samym sobie. Pomimo nałożonego kagańca na prasę, która nie mogła powiedzieć, co myśli, pomimo tego że nikt się nie zważał ani publicznie sobie nie przyrzekał nawzajem, że hańbiącej tej posady Polak na siebie przyjąć nie może, pomimo zupełnego braku otwartej w tej mierze opinii, nikt nie śmiał zerwać solidarności z tem, na co sobie całe społeczeństwo niejako słowo dało uroczyste, choć milczące. Słowo to tem uroczystsze było, tem ważniejszem, ponieważ było milczące. W niem leży bierna i silna opozycja przeciwko niecnemu postępkowi rządu, który w cynizmie posunął się tak daleko, że polską literaturę w ojezynie tej literatury, przed Polakami, w obcym chciał mieć wykładaną języku. Zaprawdę, majestatycznym było to milczenie i bierny opór całego narodu, a świadczącym o sile ducha i niezłomnym poczuciu tego, co nam do chowania w głębi serca pozostać mogło. Świadczyło to zarazem, że «pomimo Sybir i knuty — duch nie jest tak zatłuty,» jak by go mieć chcieli nasi wielcy pesymiści. Nie znalazł się nik. Rosjanin miał być i byłby został profesorem. Niczego więcej nie pragnęliśmy, wiedząc, że cała katedra literatury polskiej jest marną tylko komedją.



« Ale znalazł się Teodor syn Teodora Wierzbowski i z nim zginął majestat, porozumienie się, siła milczenia i poczucie solidarności. Bo z bólem i ze wstrętem przyznać należy, że człowiek ten jest rzeczywiście Polakiem, miał ojca Polaka i matkę, jak my wszyscy. Dla tego to właśnie czyn taki jest zdradą i zdaje mi się, że całe nasze uczciwe społeczeństwo przyzna, iż taką a nie inną jest zdrada, nie na polu walki, nie w chwilach ważnych i stanowczych, ale na śmietniku codziennego życia wyrosła i dojrzała. Innego miana na czyn podobny w słowniku nie znalazłem i nie wiem. Jeśli zaś wznawiam rzecz tę nie nową, którą znać i o której dokładne już mieliście relacje, to jedynie dla tego, aby dać świadectwo od wszystkich, których szczerzy i prawdziwy głos nie może, niestety, dojść otwarcie i głośno do naszego społeczeństwa, które w tem najbliższej jest interesowane.

« Dodatkowo tylko wspomnieć należy, o czem może nie wiecie jeszcze, że pan Wierzbowski, spotkawszy się prywatnie z tym samym zarzutem, zastawiał się tem, że szukając piśmiennie i ustnie porady u profesora Józefa Szujskiego w Krakowie otrzymał od niego odpowiedź potakującą. Profesor Szujski miał odpowiedzieć, że jakkolwiek bądź i na jakichkolwiek warunkach, stanowisko to Polak, nie kto inny ma przyjąć. ....

« Nakoniec nadmienię wypada, że przyszłe wykłady profesora Wierzbowskiego przechodzić będą podwójną cenzurę. Najpierw cenzurę rządowego komitetu cenzury w Warszawie, pod cesaryzmem której cała nasza jęczy publicystyka, następnie cenzurę rektora uniwersytetu, osławionego p. Budiłowicza, tudzież dziekana fakultetu. Jeszcze jedno zatem upodlenie więcej. Możecie sobie łatwo wystawić, jak w tym składzie rzeczy biedna literatura nasza wyglądać będzie i czego się od swego profesora uczniowie nasi dowiedzą. »

## KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryżskiego

Dnia 21 grudnia 1882 r.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Rozczulony i przejęty do żywego tem, żeście, nie zważając na talent, pojęli chęci i uczucia, które spowodowały jego pracę, umieszczoną w ostatnim numerze *Kurjera Paryżskiego* z niespodziewaną uprzejmością, zbyt pochlebną dla nieuprzedzonego jego serca, — Dudarz Nadwiślański, którego trochę znacie, szląc Wam na podziękę staropolskie Bóg zapłać, dołącza tu do tego, przy mandacie pocztowym na franków sześć, prośbę pokorną, abyście go raczyli zapisać na rok przyszły na listę abonujących Wasze patriotyczne pismo, które, można to powiedzieć bez przesady żadnej, wywiązało się w roku zeszłym z przyrzeczenia, zakreślonego planem, z sumiennością i bezstronnością rzadką w tym czasie.

Przy tej sposobności Dudarz, co ciągle i przedewszystkiem zwraca oczy jak serce ku temu, co Polski i Polaków dotyczy, może Wam donieść z horyzontu swego tę wiadomość, co tyż trochę sławy tych dwóch wspomnianych imion, to jest:

Doktor Jabłoński Jan z Poitiers (Vienne), członek Rady Hygjeny i lekarz Epidemij departamentu, który otrzymał niedawno medal Akademii Paryżkiej za swą pracę, został świeżo zainicjowanym w mieście

Poitiers lekarzem Dzieciątka Jezus (Hotel Dieu), przy szkole lekarskiej, tudzież Lekarzem Lyceum.

Dруга wiadomość z okolic smutna, to jest, że w Coulon, obok Niort (Deux Sèvres), pogrzebano w Maju czy w Czerwcu brata Pawła Lysiaka, prawego czwartaka, który tam robił saboty Francuzom przez lat wiele, będąc szanowanym przez nich, *właśnie wtedy*, kiedy mu Kommissja Instytucji Czi i Chleba przyznała wsparcie, jako weteranowi a ani jedna Iza polska w grób jego nie wsiąkla.

W końcu łączy on Wam i abonantom Waszym z powodu blizkiego Nowego Roku życzenia w tu załączonym wierszu na Nowy Rok 1883.

### DO REDAKTORÓW I ABONUJĄCYCH KURJERA

Są na ziemi tak szczęśliwi,  
Co z natury są leniwi;  
A przecież im wciąż do gąbki  
Pieczone lecą gołąbki.

Ja od rana aż do nocy  
Bieduję się w mej niemocy.  
Nie wiedząc w późnej starości,  
Gdzie położę moje kości?

Tym szczęśliwym, wyznać trzeba,  
Lecą dary szczerze nieba...  
Jak manna żydom w pustyni...  
Dla nich cuda... Bóg sam czyni!...

Mnie, co ludziom śpiewam zawsze  
Nigdy Niebo nie laskawsze!  
Za nich ksiądz szepcze pociechę...  
Mnie, mówi... djabeł zabierze!

Więc co robić, gdy tak rzeczy  
Dziwnie toczą się na świecie?  
Kto z złem sercem, niech złorzeczy...  
Ja Wam życzę, czego chcecie!

Szczęścia, zdrowia, wesołości,  
Rajskich marzeń wciąż obficie...  
Stu lat życia w pomyślności...  
Cnota, co zdobią wszelkie życie!!!

Przy tem Polski wolnej, całej  
I, jak była, okazałej,  
Takiej, jak wszyscy pragniecie  
I sercami... duchem chcecie!!!

Wsz na zawsze Dudarz nadwiślański,  
J. A. N. J.

Juvisy (Seine-et-Oise), 2 grudnia 1882.

SZANOWNY ZIOMKU!

Francuzi mówią: Największy to głuch, kto słuchać nie chce. — *Le plus sourd est celui qui ne veut pas écouter.* — Prawdziwości tego ich przysłowia nie można nie uznać, i ja rad nierać byłbym gotów zastoso-  
wać je do tych wszystkich — nie złe się mających i wcale dostatnich — spółtowarzyszy teraźniejszego wychodźstwa we Francji, co pozostają głuchymi na wasze nawoływanie, i dotąd nie pośpieszyli z jakimkolwiek datkiem na teatr polski w Poznaniu. Nie myślę nikomu w szczególności robić ztąd wyrzutu; ale co prawda, to prawda, a co prawda, to nie grzech i godzi się ją powiedzieć.

Niepodobna bowiem było przypuszczać, aby na cel tak patriotyczny, tak narodowy w ciągu półtrzecia miesiąca — od 15 września do 1 grudnia — mogło się być zebrać tylko 74 fr. 50 c. Ja się spodziewałem daleko znaczniejszej kwoty, nie od kilkunastu, rozumie się osób, ale przynajmniej od stu, jeżeli nie od więcej, «nie złe się mających i wcale dostatnich.»

Cóżkolwiek bądź, ja ostatecznie nie przypie-

suje tego zawodu brakowi dobrej chęci i patriotycznego uczucia, ale brakowi należytego zastanowienia i rozważni. Każdy powinienby się zgodzić ze mną na to, że teatr polski w Poznaniu jest jedną z jeszcze możliwych, w zaborze pruskim że tak powiem, *ochronek* języka ojczystego, a oraz, że język ojczysty jest tak niezbędny do życia każdemu narodowi — zwłaszcza pozbawionemu niepodległości — jak krew do życia pojedynczemu człowiekowi.

Ztąd wypływa naprzód, że sprawa teatru polskiego w Poznaniu zostaje w ścisłym związku ze sprawą utrzymania, pod panowaniem pruskim, narodowości polskiej, systematycznie i gwałtownie tłumionej, a dalej, że lekceważyć pierwszą, jest tem samem lekceważyć drugą.

Gdyby to tak rozumiano, nie wątpliwe że posypałyby się liczne datki — stosowne do możliwości i dobrej woli każdego — i w rezultacie mielibyście może dziesięć razy większą kwotę do ogłoszenia niż dotąd zebrana.

Miejmy nadzieję, że *Jadwisia* i *Karolek* dzieci czy podrostki jakichś zacnych rodziców — nie będą ostatnimi składującymi na fundusz żelazny sceny polskiej w Poznaniu.

Pozdrowienie braterskie,

J.-N. JANOWSKI

ROK 1883

Roku nowo narodzony  
Tobie niesiem częste poklony

Prosimy cię roku młody:

Nie idź w ślady poprzedników;  
Wróć ludom wolność, swobody,  
Wypędź z Polski najezdników;  
Wyrzuć Cara do Tobolska  
A Prusaka bij bez liku;  
Wróć wielką jak była Polska,  
Od Karpat aż do Baltyku!

T. O.

## ROZMAITOŚCI

Dzielo *Wieniec Patriotyczny*, wydawane przez Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu pod redakcją *Agatona Gillea*, zbliża się do końca. W Grudniu wyszedł już piąty zeszyt. W tym zeszycie mieszczą się życiorysy następujących weteranów powstania listopadowego: Jana Stefana Kozłowskiego, Henryka Kalusowskiego, Ludwika Nowakowskiego, Michała Skarżyńskiego, Rudolfa Korwina Piotrowskiego, Leopolda Paliszewskiego, Izidora Pomiankowskiego, Augustyna Mieczkowskiego, Michała Zaleskiego, Ignacego Miaszkowskiego, Jana Luboradzkiego, Jana Bartkowskiego, Jana Kantego Czerszka, Aleksandra Bednawskiego, Konstantego Matczyńskiego, Piotra Zardeckiego, Jenerała Jerzego Bułharyna, Leona Chrzastowskiego, Teofila Ogonowskiego, Stanisława Błociszewskiego, Hieronima Kunaszowskiego, Antoniego Turkielego, Adama Mizewskiego i Konstantego Rojowskiego.

Prenumerata jest jeszcze otwartą aż do wyjścia szóstego i zarazem ostatniego zeszytu *Wienca*. Ci więc, którzy chcą posiadać to dzieło, niechaj pośpieszą z wysłaniem pieniędzy prenumeracyjnych w ilości 9 franków za przyszłe zeszyty z przesyłką pocztową. Pieniądże można przysyłać albo do



redaktora : *Agatona Gillera w Raperswylu, w Szwajcarii*; albo pod adresem wydawcy, *Hrabiego Władysława Plotera w willi Broelberg, poczta Bendlikon pod Zurichem*. Redakcja *Kurjera Paryzkiego* w Paryżu przyjmuje także prenumeratę na *Wieniec*.

\*  
\*\*

Dekretem z dnia 29 listopada a więc w 52 rocznicę powstania listopadowego, z inicjatywy *Humberta*, króla włoskiego, nasz znakomity powieściopisarz *J. J. Kraszewski* obdarzony został *wielkim krzyżem orderu S. Maurycego i Łazarza*. Niższe oznaki tego orderu posiadał już *Kraszewski* dawniej. Rząd włoski, jedyny pomiędzy europejskimi, uczuł się powołanym do odznaczenia i uczczenia zasług polskiego pisarza dla polskiej literatury.

\*  
\*\*

*Sejm prowincjonalny poznański* posiada niezmiernie szczupły zakres atrybucji. Wobec bowiem sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego w Berlinie zredukowano jego znaczenie.

Jako reprezentacja prowincji, mógłby ten sejm podnieść się w powadze, gdyby rząd nie był się postarał o wytworzenie w nim większości niemieckiej. Większość ta jest bardzo słabą, zawsze jednak nadaje ton obradom i zmusza polską mniejszość do rozprawiania po niemiecku.

Marszałkiem nominuje rząd zawsze Niemca, wicemarszałkiem Polaka.

Pomiędzy posłami Niemcami na tym sejmie, spostrzegamy więcej skłonności do przyznania Polakom prawa do urzędowego pielęgnowania polskiej narodowości niż pomiędzy posłami sejmu pruskiego w Berlinie. Kilka atoli rezolucji przychylnych Polakom uchwalonych na dawniej obradujących sesjach, nie były przez rząd uwzględnione.

Na sessjach tegorocznych niezapadła żadna uchwała donioślejszego znaczenia.

Sejm zebrany był w miesiącu Listopadzie w Poznaniu i obradował pod prezydencją marszałka *Unruhe* z Babimostu.

W przeddzień zamknięcia sejmu, udała się (29 listopada) deputacja posłów z sejmu prowincjonalnego do naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego p. *Günthera* i wręczyła mu petycję w sprawie upośledzonego języka polskiego w szkole i w urzędzie a nadto w sprawie przeinaczania odwiecznych nazw polskich na niemieckie wielu wsi i miast w Wielkopolskiej ziemi.

Na czele deputacji był marszałek *Unruhe* z Babimostu i wicemarszałek *St. Kurnatowski*. Członkami deputacji byli posłowie polscy : *St. Chłapowski, Świnarski i Pinowski*.

Naczelnym prezes *Günther* przyjął petycję, lecz mało jest nadziei, ażeby żądanie sejmu prowincjonalnego uwzględnieniem zostało.

Nie słuszniejszego nad to, ażeby w szkołach Polakom wykładano nauki po polsku i w urzędach oraz w sądach sprawy Polaków traktowano w języku polskim; — lecz słusność i sprawiedliwość, gdy idzie o wymierzenie jej narodowi polskiemu, jest przez rząd pruski deptana bezwstydnie.

Zaciekłość germanizacyjna tego rządu posunęła się do tego, że zmienia nazwy polskie na niemieckie i niedopuszcza na ulicach Poznania tabliczek, na których obole niemieckich nazw były polskie nazwy ulic.

Jak wszelkie wołania o poszanowanie praw narodowości polskiej, poręczonych

traktatami i słowem królewskim były nadaremne, tak i ta petycja będzie odrzuconą.

Nie mniej przeto Polacy wołać i starać się będą o to, co się im słusznie należy.

\*  
\*\*

Na początku grudnia odbył się w Krakowie proces o obrazę czei *Matejki*, wytoczony przez tegoż *Matejkę* starozakonnemu adwokatowi *Eibenschützowi*.

Proces ten bardzo przykre wywarł na nas wrażenie. Wolelibyśmy, i to byłoby godnem takiego mistrza jak *Matejko*, ażeby był w niepamięć puścił słowa obraźliwe, wyrzeczone prywatnie w sklepie swej krewnej przez p. *Eibenschütza*, który jest człowiekiem zacnym i dobrym Polakiem.

Pan *Eibenschütz* zgorszony był ustępem w mowie *Matejki*, dotyczącym się Żydów.

Ostrzegał on swoich uczniów żydowskiego pochodzenia, aby sztuki nie traktowali jako rzemiosło, ażeby do jej świątyni nie wchodził z duchem poziomym spekulacji oraz interesu, lecz pojmowali wysoko zadanie artysty, który odtwarzając ideały piękna, ma święty obowiązek względem Ojczyzny do spełnienia.

Ustęp ten zawiera myśli trafne i piękne, — ponieważ jednak ci Żydzi, co się u nas poświęcili sztuce, wszyscy bez wyjątku byli dobrymi Polakami i sztuki nie poniżyli traktując ją jako sposób zrobienia majątku, byłby lepiej zrobił mistrz *Matejko*, gdyby rozumną swą przestrogę zwrócił do ogółu tych, co się kierują materializmem naukami a nie do Żydów wyłącznie.

Nacechowanie to Żydów jako szczególnie skłonnych do poziomego kierunku, zabolalo p. *Eibenschütza*. Nie więc dziwnego, że się mu wyrwały słowa ubliżające.

Pan *M. Gorzkowski*, sekretarz *Matejki*, zamiast pominąć milczeniem to, co słyszał, opowiedział mistrzowi rozmowę, której był świadkiem i skłonił go do wytoczenia procesu p. *Eibenschützowi*.

Proces sam był już zgorszeniem, tacy bowiem ludzie jak *Matejko* niepotrzebują swojego honoru reperować wyrokami sądowymi, — lecz adwokat *Matejki* i oskarżyciel pana *Eibenschütza*, p. *Mochnacki*, zrobili z procesu tego coś jeszcze szkodliwszego niż *proste zgorszenie*, bo akt napaści na Żydów w ogóle, zdolny zepsuć harmonję i dobrą wolę osłabić tych czcigodnych jak p. *Eibenschütz* Żydów, którzy się poczuwają do polskości, jako Polacy uznają i w tym kierunku na ciemne masy żydostwa wpływają. Mowę pana *Mochnackiego* uznajemy za błąd polityczny.

Gdy pan *Eibenschütz* oświadczył, że nie miał zamiaru obrazić *Matejki* i żałował słów jakie wyrzekł, powinien pan *Mochnacki* natychmiast odstąpić od oskarżenia. Nie uczynił tego i całem swoim zachowaniem dowiódł, iż jest człowiekiem nie pojmującym interesów narodowych.

Pan sędzia *Paszyński* uznał pana *Eibenschütza* winnym wykroczenia przeciw bezpieczeństwu czei przez obelżywe wyrażenie o panu *Janie Matejce* i skazał go na 156 reńskich kary lub 10 dni aresztu. Pan *Eibenschütz* ogłosił odwołanie się od wyroku.

Radzi byłibyśmy, ażeby ta sprawa skończyła się polubownie.

Dzienniki niepotrzebnie podały o niej obszerne sprawozdania. Należało przez zachowanie poważnego milczenia okazać, iż pan *Matejko* nietaktywnie wytaczając proces za poradą p. *Gorzkowskiego* i oddając go w ręce tak miętęnego adwokata jak pan *Mochnacki*.

Wysoko cenimy geniusz *Matejki*, uwielbiamy jego patriotyzm, to jednak nie przeszkadza nam do wypowiedzenia prawdy, iż nie postąpił w tym razie taktownie i z godnością mu właściwą.

Błędzą i geniusze.

Mamy nadzieję, iż p. *Eibenschütz* i jego współwynawcy smutną tę sprawę puszcza w niepamięć.

\*  
\*\*

Ksiądz *Jan Naumowicz*, proboszcz unicki w Skalacie, skompromitowany w znany procesie moskalofilów we Lwowie, podległ najsurowszej karze kościelnej bo wielkiej exkomunikacji, która jest zarazem karą suspensji *ab officio et beneficio*, za zbrodnię schizmy, jakiej się dopuścił, będąc katolickim kapłanem.

Karę exkomunikacji rozeignął nad nim dawny jego protektor, ksiądz *Józef Sembratowicz*, arcybiskup i metropolita lwowski, w liście od konsystorza metropolitalnego, przez siebie podpisanym, dnia 3 listopada 1882 r.

Zarzucone mu w liście konsystorjalnym zbrodnie są liczne i niewątpliwe, bo do nich przyznał się sam ksiądz *Naumowicz*. On to jako kapłan katolicki zamiast utwierdzać lud w wierze ojców odwoził włościan we wsi Hnileczkach i namawiał ich do przyjęcia schizmy. Podanie jakie Hnileczanom napisał pełne jest kłamstwa i nienawiści. Zniesławiał w niem Kościół, którego był kapłanem, dopuszczając się przytem jaskrawej herezy w rozprawie o świętym sakramencie Eucharystji.

Nie będziemy powtarzać wszystkich zarzutów, jakie mu poczyniono, te bowiem któreśiny przytoczyli, wystarczają, ażeby zrozumieć powody, które metropolitę zmusiły do wyrzeczenia exkomunikacji.

Dla księdza *Naumowicza* obojętną była religia. Używał jej jako środka politycznego. Przygotowując zaś umysły ludu do zaboru Galicyi przez cara, którego był agentem, od dawna należał do tych Rusinów, co własny naród zdradzali, wymawiając w nich, że są Moskalami, po moskiewsku mówić i myśleć powinni i dążyć do połączenia się z caratem.

Wiadomo z procesu, że on to wspólnie z hofratem *Dobriańskim* powzięli plan wielkiej propagandy prawosławnej. Szło im o to, ażeby Rusini w Galicyi przez przyjmowanie gromadami religii prawosławnej, wywołali wnieście się w sprawy galicyjskie rządu carskiego.

Sieci zostały zarzucone. Wyciągnięto je zbyt wcześnie i złowiono jedną tylko parafję Hnilecką. To doprowadziło do wykrycia całej intrygi i przecięcia sieci spiskowej.

Exkomunikacja jest jednym ze skutków owego wykrycia. Metropolita, który jeszcze w czasie procesu, manifestował swą sympatję dla ks. *Naumowicza* odwiedzając w skalacie jego żonę, ustąpić musiał, na żądanie cesarza *Franciszka Józefa* ze stolicy arcybiskupiej i przed swoim wyjazdem do Rzymu obłożyć exkomuniką kapłana, który jego samego skompromitował.

Co teraz robi ks. *Naumowicz*? Czy wysłucha głosu arcybiskupa i uda się skruszony do Rzymu prosić papieża o akt miłosierdzia; — czy też pojedzie do *Petersburga* i ukorzywszy się przed *carem-papieżem* wschodniego kościoła, przyjmie jego wiarę, której od dawna był apostołem? Niewiadomo. Dzienniki nie podają żadnych wiadomości o postępowaniu ks. *Naumowicza* po wyrzeczeniu exkomunikacji.



Ks. Lewicki, wymieniony w procesie kilkakrotnie jako propagator schizmy i moskiewszczyzny został także ekskomunikowany.

Ksiądz metropolita Sembratowicz po dopełnieniu tych dwóch czynności swojego urzędu, pożegnał się z dostojnikami urzędowymi i opuścił Lwów, udając się na mieszkanie do Rzymu, gdzie ma pobierać od rządu austriackiego kilkanaście tysięcy reńskich rocznej pensji.

\*\*\*

Rada miejska w Krakowie utworzyła komitet, który zająć się ma urządzeniem w tem mieście w r. 1883 uroczystość dwóchsetletniej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem.

Poprzednio już także w Krakowie utworzył się z inicjatywy księżny Zuzanny Czaroryskiej komitet, mający za zadanie urządzenie w roku 1883 w Sukiennicach wystawy pamiątek i zabytków historycznych z epoki panowania Sobieskiego. Komitet ten otrzymał w r. b. subwencję od sejmu w kwocie 1000 złr.

Donoszą z Krakowa, że oba te komitety połączyły się w miesiącu Listopadzie w jeden. Połączenie to nastąpiło w skutek życzenia obu komitetów i za przyzwoleniem rady miejskiej.

Wiedeński komitet obchodu 200 rocznicy oswobodzenia Wiednia od Turków objawił za pośrednictwem D-ra Weigla, burmistrza miasta Krakowa, chęć wejść w bliższą styczność z krakowskim komitetem, celem wspólnego porozumiewania się i tem wspólniejszego uczczenia tej rocznicy.

Dzienniki nie doniosły czy ten komitet wiedeński, który się porozumiewać chce z krakowskim, jest niemieckim, czy też polskim, w Wiedniu bowiem istnieją dwa komitety, jeden z Niemców, drugi z Polaków złożony.

Bądź co bądź dwóchsetna rocznica oswobodzenia chrześcijaństwa przez Polaków wypadnie bardzo świetnie. Należałoby i na emigracji pomyśleć o urządzeniu obchodów. Miejsca najwłaściwsze zdaje się nam być Rzym, Paryż i Raperswyl. Przez obchody w tych trzech miastach obchód wielkiego w dziejach naszych fakt, ludzką całą zdumiewającego, przybierze charakter powszechny, światowy. O to właśnie starać się powinniśmy,

\*\*\*

W gimnazjach galicyjskich od 1 Października 1882 zapisało się 11,284 uczniów, w szkołach zaś realnych zaledwie 953. W r. 1873 w samej szkole realnej we Lwowie było przeszło 1000 uczniów.

Ten tak znaczny ubytek młodzieży poświęcającej się realnym naukom jest objawem powszechnym. W Niemczech także zmniejsza się liczba uczniów w szkołach tego rodzaju. Przyczyną zaś zmniejszenia jest trudność wynalezienia posad technicznych. W latach poprzednich tak wielka liczba inżynierów, chemików i techników różnego zawodu opuściła szkoły, iż brakło zajęcia dla wszystkich.

U nas znalazło by się zajęcie dla polskiej technicznej młodzieży, gdyby raczyli nas opuścić cudzoziemcy inżynierowie i dyrektorowie fabryk. W Galicji przy kolejach żelaznych najwięcej jest inżynierów Niemców. W Poznańskim sami Niemcy służą przy kolejach. W zaborze moskiewskim obok Polaków wielu Niemców, Moskali i Francuzów służy. Zjadają oni chleb polski, którego brak dla własnych naszych synów.

Obce rządy forytują przybyszów. Pod każdym więc względem, największym nieszczę-

ściem dla narodu jest brak własnego, polskiego rządu.

Żeby przynajmniej prywatni przedsiębiorcy niezatrudniali obcych techników, już by znacznie więcej młodzieży naszej technicznej znalazło pomieszczenie i uczciwy zarobek. Życzyć tego tem więcej należy, że polscy technicy odznaczają się nauką i zdolnościami jakimi cudzoziemcy nie zawsze pochłubić się mogą.

\*\*\*

Mieszczanka Lwowska, właścicielka domu we Lwowie pani *Marja z Bogdańskich Sikorowa*, złożyła w prezydium Magistratu dwa tysiące reńskich, z przeznaczeniem tej sumy na pomnożenie funduszu żelaznego po połowie dla lwowskiego *instytutu głuchoniemych* i dla lwowskiego *zakładu ciemnych*. Za szczodry ten dar prezydent miasta Lwowa *Doktor Gnoiński*, weteran z 1831 r. i adwokat znany z wielkiej prawości, złożył szanownej obywatelce uprzejme podziękowanie, my zaś go zapisujemy jako piękny przykład ofiarności patriotycznej.

\*\*\*

Zalecamy naszym Rodakom pismo francuskie, p. t. *Petits Affiches de Londres*, które oddaje wielkie usługi dla szukających zatrudnienia w Londynie i w Anglii, założone przez Pana W. S. Starzy, syna emigranta polskiego, a który, dobrze mówiąc po polsku, udziela Polakom, przybywającym do Londynu, wszelkie objaśnienia, pomaga im we wszystkim, co tylko jest w jego możliwości, umieszcza anonsa dla rodaków za pół ceny.

Adress: Mr. W. S. Starzy, redacteur des *Petits Affiches de Londres*, Imprimerie F. Mariage and Co, 18, St. Martin's Court, Charing-Cross, London.

Zetzer Polak może mieć stałe miejsce w drukarni A. Reiffa w Paryżu.

## JADĄCYM DO PARYŻA

Poleca się Hotel i Restauracya  
33 & 35, rue Caumartin, 33 & 35  
w pobliżu wielkiej Opery  
150 z komfortem meblowanych pokoi  
(Ceny umiarkowane)

polskie i ruskie gazety (i wszelkie wygody)  
Zamieszkały w tym Hotelu od wielu lat Fr. BARA-  
NOWSKI (rodem z Wołynia, Rodakom przybywa-  
jącym z kraju za umiarkowane wynagrodzenie,  
przewodniczy przy zwiedzaniu PARYŻA i jego Okolic  
i pośredniczy we wszystkich interesach handlo-  
wych, ułatwia wynajęcie mieszkania i stołu stoso-  
ownie do życzeń, wypełnia zlecenia sumiennie i  
dyskretnie.  
Dostarcza bliższych objaśnień na listy frankowane

Naprawa **JUNG** Naprawa  
Zegarków **Zegarmistrz** Klejnotów  
SKŁAD  
ZEGARKÓW I WYROBÓW JUBILERSKICH  
**Ulica Rivoli, 180**  
Naprzeciw Pałacu Tuillerów  
W PARYŻU



SZYBKIE



Bezzawodne wyleczenie

pochodzących z nadużyć płciowych w jakimkolwiek wieku, mianowicie, w niemocy, nieplodności, spermatorrhées, osłabieniu muskułów, spazmów nerwowych, bicia serca, osłabienia ogólnego, pollucji i melancholji i zawrotów głowy w skutek osłabienia, KROPLAMI ODRADZAJĄCEMI DRA SAMUELA TOMPSONA I PIŁGULKAMI ARSENIATU ŻŁOTA, DRA ADDISONA.

Te lekarstwa również użyteczne w niemocy, powolnym powrocie do zdrowia, szczególnie zaś, jeżeli potrzeba odrodzić organizm lub wzmocnić osoby wysiłone drugimi chorobami i wielką stratą krwi.

Te dwa lekarstwa mogą być zażywane osobno. Na każdym flaconie znajduje się prospekt wskazujący sposób używania.

Aby uniknąć fałszerstw, wymagać należy na etykiecie podpisu GELIN, jedynego preparatora tych produktów.

SKŁAD GŁÓWNY: PARYŻ, GELIN, farmaceuta 1<sup>ei</sup> klasy, 38, *ulica Rochechouart* i we wszystkich główniejszych aptekach.

Włosy na głowie i brodzie, kolor naturalny  
Dostawca  
J. Król. Mości Królowej  
Anglii i wielu Dworów  
1 med. zł. - 3 med. srebr.  
**RÉPARATEUR**  
**AU QUINQUINA**  
Przygot. przez F. CRUQUA, Dra - Chemika  
PARYŻ, 11, rue Trévise, 11, PARYŻ  
Tu Ed. PINAUD  
Jedyny wyrób który, nie będąc farbą, przywraca włosom na głowie i brodzie stopniowo w miarę używania go, ich kolor naturalny.  
UŻYWA SIĘ BEZ ŻADNYCH INNYCH PREPARATÓW  
SPEDZA LUPIEŻ  
We wszystkich skład. perfum i fryzjerów

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE  
**A. STEPOWSKI**  
Photographe  
14, RUE DU TEMPLE, 14  
PARIS  
OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW  
Na drugim piętrze.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.